Tom VI. Nr. 7.

1. Marca. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Spalona karczma,

PODANIE.

Nie za górami, nie za lasami, ale w obwodzie sandeckim leży wieś Krościenko.

Ot, jak na górskie sioło, wygląda ono wcale pięknie i wesoło; a choć tam wiatry silniejsze, i śniegi gęściejsze, i drogi skaliste, i góry spadziste, i pola kamieniste, i łąki nie pasznis te, — to za to są góry wysokie aż pod obłoki, i lasy niezmierzone, zwierzem napełnione, i krynice gdyby łza czyste, a lud tęgi i rosły, gdyby jodły wieczyste, a radniejszy niż w okolicach równistych, ot zwyczajnie, jak we wszystkich stronach górzystych.

Idąc do tej wsi, bardzo cię zadziwi, że tuż wedle drogi leży sadzawka mętna, niby bagno jakie, a nad jej brzegiem leży kupa kamieni, snać dawno, bo zielskiem i chwastem obrosła. I staniesz nad tą sadzawką, i zaczniesz dumać, a z wody będą się odzywać żaby przeraźliwym głosem, i jakoś niechcący lęk cię ogarnie, i zapytasz się jakiego gazdy, co też tu stało na tem miejscu, gdzie teraz ta kupa kamieni leży, a on ci w krótkiej rozmowie następującą gadkę powie:

Dawno już temu, bo nikt we wsi tego nie pamięta, stała na tem miejscu karczma murowana, nito dwór jaki. I siedział w niéj jakiś arędarz, i na pięć mil na około nie było takiego dobrego napitku jak u niego, i nigdzie lepszej wiary i większej miary jak u niego, i nikt prędzej na lichwę nie pożyczył, jak arędarz, i nigdzie, jak to się różnie przydarza, nie było w żałości lepszej porady a w radości lepszej zabawy, jak w karczmie u arędarza.

Więc też nigdy, przenigdy karczma nie była pusta, bo każdy miał tam jakiś interes, a arędarz z jednym coś rozmawiał, drugiemu coś dawał, i kredą podwójne znaki na tabliczce zapisywał i zapisywał, a za każdą razą ręce wodą polewał i polewał.

I bywało, że nie jednemu czasu nie stało doglądnąć gospodarstwa, albo pójść na zarobek, bo musiał pójść do żyda na odrobek; drugiemu brakło często gęsto chleba dla dzieci, ale gdy potrzeba było zanieść coś do karczmy, to się zawsze znalazła lub kwarta jakiego ziarna, lub jaka chusta, chociażby potem przyszło gołemi świecić plecami, nie mając czem z żoną i dziećmi grzesznego ciała przyodziać. I tak powoli gospodarstwo, dobytek i mienie przez własne gardło do arędarskiej przechodziło kieszeni.

Ot, była to właśnie niedziela, słonko pięknie świeciło, a w kościele odprawiało się uroczyste nabożeństwo, i dobrodziej mówił przepiękne kazanie, ale w kościele jakoś luda nie wiele. Tylko na przodzie widać kilkoro dzieci i po prawej stronie trochę kobiet, ale za to na lewej klęczy tylko kilku co najstarszych gospodarzy, a żałość im widać na twarzy.

— I gdzież to jest reszta krościenieckich gospodarzy?

— Czy może ćma złośliwego nieprzyjaciela w te okolice się zwaliła? czy może, broń Boże, zaraza ich podusiła?

— Oj, nikt ci temu nie winien, moi kochani ludzie, tylko ona szkodliwa pokusa kieliszkowa, co i teraz jeszcze nie jednego człeka do złego uwiedzie.

Tymczasem w kościele skończyło się nabożeństwo, lud się porozchodził do domów, a ksiądz wziął jeszcze puszkę z przenajświętszem ciałem Jezusa Chrystusa, i szedł do chorego, aby

go posilić do życia wiecznego, a sługa kościelny, Sobek kulawy, postępował naprzód i dzwonił, a ludzie klękali po drodze i głowy schylali.

Droga szła wedle karczmy, od której już z daleka zachodziły jakieś krzyki i śpiewy, poczciwe uszy rażące. I nie dziwno, bo to dzisiaj od samego ranka w karczmie hulanka, że aż ha! Jeden z gospodarzy wyprawia dziś chrzciny, i z tej też przyczyny pospraszał znajomych i krewnych na trunek i poczęstunek, a kogo niezaproszono, ten szedł przynajmniej posłuchać muzyki, i temu wszystkiemu się przypatrzyć.

Otóż dwóch skrzypicieli siedzi w oknie i rzępoli tak skocznie od ucha, że aż nogi same podskakują, a młodzi tak siarczyście tańcują, aż czapki i kapelusze się trzęsą i z głowy spadają, a karczma cała zdaje się obracać. Zaś co starsi pozasiadali za stołami przy pełnych kuflach wódki i piwa, i rozmawiali to o tem, to o owem, czego wszystkiego, uczciwszy uszy, nawet powtórzyć się nie godzi. I między młodymi, gdy wódka i taniec rozpaliły im głowy, zaczęły się najprzód hultajskie rozmowy, a potem żarty nieprzystojne, i między niektórymi od żartu przychodziło do kłótni, a krzyki się wzmagały i wzmagały, a w kościele prawiło się nabożeństwo, a tu rosła coraz bardziej niesłychana obraza Boga, która prędzej czy później ukarana zostanie.

Tymczasem jeden z trzeźwiejszych zasłyszał bliskie dzwonienie, a rzuciwszy przez okno spojrzenie, obaczył, jak ksiądz z Panem Bogiem idzie do chorego. I powiedział o tem wszystkim zgromadzonym, a sam wyszedł na dwór, ukląknął i pokłonił się nisko przed najświętszem ciałem Jezusa Chrystusa. Ale nikt więcej nawet kapelusza nie zdjął i żadna nie ukorzyła się dusza, ale jeszcze co najwięksi zuchy zaczęli bluźnić i na księdza wygadywać, i z onego się naśmiewać, co z karczmy był wyszedł.

To już była za wielka obraza dla sprawiedliwego Boga, i dla tego też nastąpiła kara Jego.

Nie zmówiłbyś i trzech pacierzy, jak się należy, aliści duchem zasępiło się na dworze, niebo okryło się straszliwemi chmurami, setnemi zahuczało grzmotami i piorun uderzył w tę

karczmę, a nie wyszło i pół godziny, a juści dla ciężkiej przewiny nie została się z karczmy tylko kupa rumowiska, i wszyscy pozabijani w niej ludziska, oprócz tego jednego, który pochwalił Jezusa Chrystusa w Sakramencie utajonego.

I z tych pobitych ciał wedle podań rozmaitych miały powstać żaby i jaszczurki, które powskakiwały do sadzawki, a woda przedtem czysta i jako łza przejrzysta, stała się naraz brudna i mętna. A ksiądz gdy powracał od chorego, aż zapłakał z żalu wielkiego na tem miejscu, a pomodliwszy się w szczerości Bogu za tych nieszczęśliwych, powrócił do domu w żałości.

I wielki powstał zamęt, płacz i lament w całej wsi, bo mało co nie każda chałupa kogoś utraciła, i każda prawie rodzina na głos zawodziła.

Powoli jednakże żałość minęła i ludzie poumierali, co to oglądali, ale do tego czasu jeszcze niby na wieczną pamięć i świadectwo o cudzie leży kupa kamieni z onej karczmy, a w tej mętnej sadzawce, jak bają ludziska, są jeszcze owe pierwsze żaby i jaszczurki, niby pokutujące ciała pobitych grzeszników. Może się ta pokuta już wnet skończy, i może one dusze wnet ze swoich grzechów zostaną obmyte i oczyszczone, bo miłosierdzie Boże jest nieograniczone. Ale dziś jeszcze boją się ludzie tej zaklętej sadzawki i onej kupy kamieni, a co największy zuch, toby o zmroku nie postąpił tam ani kroku bez lęku.

Ano i jako przykład żywy widzicie, bracia moi, jakie to pokaranie Boże pijatyka i hulatyka na ludzi sprowadzić może.

Jacenty z Magierowa.

Pieśń

do Matki Boskiej Częstochowskiej.

(Na nutę: Bądź pozdrowiona.)

Królowo polska do Ciebie wołamy,
Przyjdź na ratunek, o pomoc wzywamy,
Ratuj nas, ratuj, Maryjo litości,
Stłum nieprzyjaciół uporczywe złości.

Wejrzyj, o Matko, na nas biednych ludzi,
Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi,
Weź nasz kraj polski pod Twoją obronę,
Oddal Maryjo wszystko złe na stronę.

Pocieszycielko ludzi utrapionych,
Pod ciężkiem jarzmem srodze udręczonych,
Do Ciebie z płaczem wołamy znękani,
Królowo polska przyczyń się za nami.

Uproś nam, Matko, pomyślność szczęśliwą,
A oddal od nas Moskwę uporczywą,
Niechaj doznamy Twej świętej opieki
Teraz i zawsze i po wszystkie wieki.

Wysłuchaj Jezu Matki Twej kochanej,
Racz nam przywrócić pokój pożądany,
A my Cię za to z Świętemi społecznie,
Chwalić będziemy na wiek wieków, wiecznie,

Historja miasta Żółkwi.

Jednej niedzieli w Marcinkowe lato, siedziałam sobie pod moją gruszą i patrzyłam na Żółkiew. A trzeba wam wiedzieć, że jest u mnie w sadzie na kraju taka stara grusza, bardzo stara i bardzo gruba, co dawne, dawne czasy pamięta. Posadził ją chłopek jeden przed dawnemi laty; dziś już popioły z niego na cmentarzu za cerkwią, i tylko prawnuki przypominają nieraz dziada po tej gruszy. W lecie najmilszy cień pod tą gruszą, bo taka rozłożysta i gałęzista, a gałęzie w koło tak się splatają gęsto w górze, a dołem tak się schylają aż do ziemi prawie, że siedzisz jak pod wielkiem nakryciem, a nawet od deszczu można się tam schronić. Z pod tej gruszy śliczny widok, bo drzewo na wzgórzu, a pod wzgórzem ściele się równina szeroka; wkoło równiny od północy las, a na zachód widać Żółkiew. Jak słoneczko zachodzi, to zawsze się chowa za królewską górę nad Żółkwią co się nazywa *Haraj*, a całe miasto wtenczas wydaje się w ogniu. Znowu jak słoneczko wstaje

z przeciwnej strony, to Żółkiew siedzi cała biała między ziemią i niebem ciemnym, i świeci swojemi trzema kościołami, które niby królują nad nią, tak się wysoko wznoszą nad miastem. Otóż zapatrzyłam się na tę Żółkiew, a dzwony żółkiewskie na nieszpór dolatywały mnie wyraźnie po równinie. Choć to Marcinkowe lato, liście opadły z gruszy, a słońce niziutko gdzieś za głową chodziło, ale ciepło było i pogodnie, więc zadumałam się jakoś: — Mój Boże! co tam starych pamiątek, co tam dawnej sławy, co tam popiołów świętych spoczywa w tej Żółkwi! Co ona nie pamięta! Co ona nie widziała dni wielkiej chwały naszej polskiej, i co ona nie ucierpiała! — I przyszło mi zaraz na myśl, jakto dziś każdy powinien wiedzieć co się dawniej działo w naszej ojczyźnie, i powinien się chętnie dowiadywać o każdej pamiątce dawnej, o ojcach swoich, o królach swoich, o ziemi swojej. A nasza ziemia cała pełna takich pamiątek! Gdzie stąpić, to albo miejsca cudowne albo jakieś zabytki dawnej polskiej sławy, polskiej krwi przelanej. Każde miasto i miasteczko ma swoje pamiątki i wspomnienia święte, swoje kościoły i w kościołach groby gdzie spoczywają popioły cnotliwych Polaków, często gęsto mają swoje sławne spominki, a po całym kraju polskim rozsiane tu i owdzie stare zamki, gdzie mieszkali dzielni i pobożni panowie, albo mogiły gdzie leżą kości poległych za wiarę i ojczyznę. I ta część naszej wielkiej Polski, która się nazywa Rusią Czerwoną, i gdzie jest Żółkiew, bogata jest bardzo w święte pamiątki i w mogiły, a Żółkiew sama słynie na całą Polskę ze swoich kościołów, swojego zamku i z dawnej wspaniałości. — Otóż pomyślałam sobie zaraz, że muszę coś do Dzwonka o tej Żółkwi napisać.

Żółkiew założył sławny Stanisław *Żółkiewski*, o którym czytaliście już jako za Zygmunta III. zbił tak dzielnie Moskali pod Kłuszynem i przyprowadził królowi carów wziętych do niewoli. Ten Stanisław Żółkiewski, mąż wielkich cnót i wielkiego męztwa, urodził się o małą milę za Żółkwią we wsi Turynce i powiadają o nim taką historję. Skoro był jeszcze małem dzieciątkiem, takci piastunka zostawiła go raz w polu i zapomniała; skwar był wielki i południe dopiekało strasznie, dzieciątko tam mogło na gorącu osłabnąć nie mogąc się poratować: aż tu

piastunka przypomniawszy sobie biegnie go szukać, i cóż zobaczyła? Oto dziecię spało cichuteńko, a nad nim wielki orzeł biały siedzi z rozpostartemi skrzydłami i zasłania od słońca. Był to jakiś znak cudowny Boskiej opieki szczególnej. Cały też żywot Stanisława Żółkiewskiego poświęcony był na usługę świętej wiary i kochanej ojczyzny. On to w roku 1594 zaczął budować zamek Żółkiewski i kościół a przedtem nie było tam żadnego miasta tylko wieś Winniki; że zaś często napadali Tatarzy i postuszyli okolice, dla tego dla obrony wystawił ten zamek i murami mocnemi otoczył, i miasto które w tych murach zaczęło powstawać nazwał Żółkwią. Koło tych murów najwięcej pracowali Tatarzy, których pobrał w niewolę w różnych bitwach. A że w onych pobożnych czasach nic się nie działo bez chwały boskiej, dla tego też Stanisław Żółkiewski wystawił i kościół wspaniały, w którym modlił się z rodziną swoją, w którym spoczęły jego zwłoki, i w którym do dziś dnia modlą się księża za duszę jego. Ten kościół nazywa się farą, a co w nim jest sławnego i pięknego, to wam niżej opowiem.

Żółkiewski już był stary i słaby kiedy go król wysłał na Turków i Tatarów do Multan. Wziął syna jedynaka ostatnią swoją nadzieję i poszedł bić pogan, a po nim żałoba wielka nastała w zamku żółkiewskim; żona płacząc modliła się nieustannie. Nie wrócił już Żółkiewski, zginął pod Cecorą śmiercią chwalebną, a Turcy w radości obwozili głowę jego. Syn dostał się do niewoli. Na wykupienie ciała i za uwolnienie syna Turcy wzięli trzy miliony. Dopiero z płaczem i żałobą wielką przyjmowała wdowa te zwłoki szanowne i Żółkiew cała płakała, a w kościele farnym je pochowali. Po wiek wieków pamiętać go będą i błogosławić polskie dzieci. Syn niedługo przeżył ojca i położył się także pod ołtarzem, a po nim matka, która była opiekunką sierot i biednych.

Żółkiew przeszła potem pod rządy *Daniłowicza,* za którym była córka Żółkiewskiego; a tej córki córka, za Jakóbem Sobieskim powiła sławnego *Jana Sobieskiego,* który został królem polskim. Ten Jan Sobieski i brat jego starszy Marek odebrali bardzo staranne wychowanie od swoich rodziców. Ojciec ich umierając jeszcze zalecił im pod ojcowskiem błogosławień-

stwem aby wiary świętej i kościoła katolickiego bronili i wspierali ile się poda okazja, radą, mową i ręką. To też ci dwaj bracia bronili szczególniej tej wiary świętej całe życie swoje; starszy niedługo bo dopiero 24 lat miał kiedy zginął pod *Batowem,* w bitwie z Kozakami, a Jan zasłynął potem jako największy obrońca chrześcijaństwa. W owe czasy pchało się to pogaństwo tureckie do Polski strasznie, chcąc ją zawojować i przez nią dostać się i do innych krajów chrześcijańskich i wszędzie swoją bezbożną wiarą zalać świat, ale Polska nasza stała jak mur broniąc tamtych krajów i całego chrześcijaństwa, cała kąpała się we krwi własnej i mogiłami się ubierała, a odpierała pogańskie napaście i walczyła do upadłego. Jan Sobieski nim jeszcze królem został śmiertelne z niemi odbywał harce; zbił ich jak wiecie pod Chocimem na Podolu i z pod samego Lwowa napędził. Ucierpiała nieraz i Żółkiew od Tatarów i Turków, a pola w koło Żółkwi nie jedną kość tatarską chowają.

Skoro Jan Sobieski został królem, Żółkiew dostąpiła wielkiej wspaniałości. Tu lubił król najlepiej spoczywać po swoich trudach, odnowił zamek, założył zwierzyniec, i na górze nad Żółkwią zbudował sobie pałac letni, a tak sobie upodobał to wzgórze, że przesiadywał tam często, i raz lubując sobie w ślicznym widoku, jaki się z tamtąd rozciąga daleko, zawołał jakby sam do siebie! — Ha, raj! — i od tego to czasu ta góra nazywa się *Haraj,* a za ten królewski Haraj zachodzi zawsze słońce to samo co patrzyło na naszego króla Jana, gdy dumał na Haraju i wzdychał do Pana Boga.

Matka króla Jana, niewiasta bogobojna i święta, wystawiła w Żółkwi kościół i klasztor Dominikanów, po śmierci swego starszego syna, którego osobliwie kochała, na pamiątkę tej swojej miłości i wielkiego żalu. W tym kościele spoczywają oboje, a księża Dominikanie modlą się za nich dziś jeszcze. Sam król Jan fundował znowu cerkiew księży Bazylianów; i oto te trzy kościoły: fara, dominikanie i bazylianie stoją dotychczas królując nad Żółkwią, i sprawiają chwałę Boską i przechowują pamięć swoich założycieli. Było tam jeszcze więcej kościołów ale te już w gruzy poszły.

Po sławnej odsieczy Wiednia i po wielu jeszcze bitwach z Turkami na Węgrzech, powrócił król Jan do Żółkwi i tam odprawiał wielkie nabożeństwo dziękczynne, bo nie sobie a wszystko przypisywał Bogu. Wielki był zjazd i wspaniała uroczystość jakiej nigdy Żółkiew nie widziała i już więcej widzieć nie miała. Osierociała też bardzo Żółkiew po śmierci walecznego króla Sobieskiego, swego dobroczyńcy i Ojca.

Po śmierci króla jeszcze dwóch synów jego, którzy odsunięci byli od tronu, mieszkali w Żółkwi i obydwa leżą u fary pod wielkim ołtarzem. Ostatnia to była droga krew Sobieskich i ostatnie to jeszcze były czasy doli i dobra dla Żółkwi. Potem przeszło to miasto pod innych panów polskich Radziwiłłów, którzy pamiętali o kościołach, o poddanych i starym zamku królewskim, a potem — potem skończyło się w Polsce panowanie własnych królów polskich, i skończyła się wolność i szczęście w całej ziemi naszej; posmutniała i królewska Żółkiew, a zamek niszczeć zaczął, a dziś ze wszystkiego ogołocony w smutnej jest poniewierce! Jakże to boleśnie patrzeć się na te dawne pamiątki! Jak się człowiek zaduma nad tem spustoszeniem, to serce płacze i zdaje się że dusza jest także sierotą po tych dawnych czasach i dawnej sławie, po dawnej wolności i świętych Ojcach!

Tak i na ten zamek żółkiewski kto tylko dziś spojrzy, to westchnie i zapłakać musi. Nie ma już zwierzyńca, nie ma jeziora, nie ma pałacu Sobieskiego na Haraju, tylko ulica modrzewiowa została, co prowadziła do niego; mury się rozsypały, tylko gdzie niegdzie kawały sterczą zielskiem obrośnięte, a z czterech bram zostało się dwie tylko. W szczątkach zamkowych są teraz urzędy. Jest tam jeszcze na froncie posąg wielki króla Jana z kamienia wykuty, w zbroi żelaznej, z koroną na głowie, ale obszarpany bardzo, że aż zgroza patrzeć. Naprzeciw zamku stoi wspaniała fara zbudowana przez Stanisława Żółkiewskiego, z ciosowego kamienia w formie krzyża, i największą jest ozdobą Żółkwi. W niej to najwięcej pamiątek sławnych się przechowało. Dom Boży poświęcany umiał je uszanować, bo wszystko co polskie było zawsze z chwałą boską połączone. Na każdym rogu kościoła z wierzchu unosi się biały

orzeł, dawne godło Polski, bo ptak ten który prowadził walecznych na pogańskie hordy, który osłaniał Stanisława Żółkiewskiego we śnie, zawsze godnym jest majestat Boski zdobić. We wnętrzu kościoła są tam cztery obrazy ogromne jak cała ściana, jakich niema w całej Polsce. Na jednym z nich jest wymalowana odsiecz Wiednia przez Sobieskiego. Sam król na dzielnym koniu bułanym pod którego nogami wije się Turek, nad królem anioł z palmą, wkoło niego waleczne wojsko polskie a nad wojskiem orzeł biały, dalej Turcy uciekający, i miasto Wiedeń okryte dymem i płomieniami.—Na drugim obrazie wymalowana jest inna bitwa na Węgrach stoczona, która się odbyła w cztery tygodnie po oswobodzeniu Wiednia. Tu także król jak i na tamtym obrazie, przodkuje swoim. Dalej widać Dunaj rzekę i ogromną tłuszczę Tatarów spieszącą przeprawić się, a most zburzony tonie w rzece. Anioł nad głową Sobieskiego unosi się i trzyma napis łaciński na wstążce, który znaczy po polsku: Wionął duch pański i zatonęli jak ołów we wodach. — Na trzecim obrazie jest zwycięztwo Sobieskiego pod Chocimem, kiedy jeszcze był hetmanem, a na czwartym sławna bitwa pod Kłuszynem z Moskalami, przez Stanisława Żółkiewskiego chwalebnie stoczona. Są tam jeszcze w tym pięknym kościele portrety matki i żony Stanisława Żółkiewskiego w zakonnych habitach i z koronkami w ręku, bo tak się polskie niewiasty ubierały gdy mężowie na wojnach się bawili, bo tak się kładły do trumny i tak żyły pobożnie i surowo jak zakonnice. Są tam nagrobki wspaniałe Daniłowicza, Jakuba Sobieskiego ojca króla, posągi obódwu Żółkiewskich ojca i syna, wszystko w żelaznych zbrojach; są tam obrazy jeszcze innych Sobieskich i króla polskiego Augusta II., są kapy zrobione z chorągwi tureckich z pod Wiednia, różne puszki i kielichy, a wszystko dary Żółkiewskich, fundatorów.

Kościół Dominikański, piękny i bogaty, fundowany przez matkę króla Sobieskiego, ma także nagrobki szanownej matrony i jej ulubionego syna Marka. A cerkiew bazylianów nie mniejszej doznawała opieki tak od Żółkiewskich jak i od Sobieskich.

Jeżeli który z was kiedy, moi ludzie, będzie w Żółkwi,

bo któż to wie, gdzie człowiek być może, albo jeżeli kto to czytać będzie, co blisko Żółkwi mieszka: niech się też pokłoni sponiewieranemu posągowi króla Jana na osieroconym zamku, niech się serdecznie pomodli u fary za dusze naszych Żółkiewskich i Sobieskich, i niech prosi Boga o łaskę i miłosierdzie dla naszej ojczyzny, za którą i oni w niebie modlą się orędownicy nasi. Niech się przypatrzy wielkim obrazom i nagrobkom czarnym, i niech westchnie za tymi, po których wszyscy kmiecie i panowie, biedni i możni, zostali sierotami.

Kochajcie dzieci, kochajcie tę naszą ziemię świętą! Uczcie się o jej sławie i o jej nieszczęściach, i szanujcie każdą pamiątkę swoją.

B. E.

Piękne przykłady.

Jak to Pan Bóg dobrym dzieciom nagradza.

Opowiem wam moi ludzie piękny przykład jednej dobrej bardzo poczciwej córki, i to nie żadną próżną gadkę, ale czystą prawdę, i rzecz, co się dopiero tego przeszłego lata wydarzyła, i to niedaleko odemnie, bo we wsi *Jaworniku*, co do niego z Myślenic ani pół godziny iść nie potrzeba.

Otóż w tym *Jaworniku* jest wdowa komornica, zapomniałam w tej chwili jak się nazywa, a jest już babina podletnia. Nie miała ci ona większej chudoby, ani majątku, tylko jedną już dorosłą córkę, i tę widząc, że nie ma czego przy niej czasu marnować, dała w służbę do jakiegoś porządnego gospodarza. Sama zaś niezdatna już do wielkiej pracy, nie chciała jeszcze jak to mówią drażnić psów po wsi łażąc po żebraninie, więc co mogła to robiła dla posługi ludzkiej ot aby się tylko pożywić. I bywało, jak stara komornica przyjdzie z kilkoma jajkami do miasta, do jakiej dobrej pani, to owa widząc jej biedę, nie raz jej podarowała, czy to krupek trochę, czy bodaj chleba kawałątko. Ale to wszystko nie było by jej tyle w biedzie pomocą, ile jej poczciwa kochana córka, co była w służbie. Otóż owa co tylko mogła, to sobie od gęby odjęła,

a za przyzwoleniem gospodarza, matce zanosiła; a co inne dziewczęta dbają o stroje, to ona ostatnią prawie przyodziewkę z siebie zdjęła, a matce dała, aby sobie za nie kupiła jakiego pożywienia, lub co innego do wygody, jako że starowinie było potrzeba.

Razu jednego, kupiła sobie dobra córka spodniczkę ładną, nakrapianą, i bardzo się tą spodniczką cieszyła. Aleć ledwie ją raz włożyła na siebie, gdy jej ludzie powiedzieli, że matka zaniemogła i potrzeba jej delikatniejszego pożywienia; więc ona córka od razu zdjęła swoją ulubioną spodniczkę i sprzedała, czy też zastawiła dla matki. Biedna kobiecina aż płakała, i nie chciała żadną miarą wziąść dziecku tej spodniczki, ale nic nie pomogło, a stanęło, jak córka chciała. Więc błogosławiła tę poczciwę córkę uboga matka, i dziękowała w duszy panu Jezusowi, że choć przy jej ubóstwie, a takim wielkim skarbem ją obdarzył, takiem cnotliwem i poczciwem dzieckiem, i modliła się za nią dzień i noc. I wysłuchał widać pan Jezus ubogą matkę, wynagradzając wdzięcznej i poczciwej córce, jej miłość dziecięcą.

Był tam w okolicy krawiec, ot wsiowy krawiec, przystojny i pracowity chłopak, i krótko mówiąc człowiek jak się patrzy. Wszystkie co zamożniejsze dziewczęta okrutnie miały oczko na niego, i pierwsza jaka wójtowna, ba może i z miasta byłaby nim nie wzgardziła: ale on czegoś jakby na przekorę o żeniaczce nie myślał, i tak nie jedną utrzymywał w niepewności. Aż dopiero tego przeszłego lata, gruchnęła na raz taka mowa po wsi, że ten majster zdatny, ten krawiec chodzi na zaloty, do kogoż? zgadnijcie! Oto do tej biednej służebnej dziewki, do tej poczciwej córki owej ubogiej wdowy.

Zrazu jaki taki roześmiał się, i wierzyć temu nie chciał, aby on, co mu dawali kmiece córki z gruntem, aby on zaś wolał sierotę w jednej koszuli, córkę komornicy? To się ludziom w głowach pomieścić nie mogło. Ale Bóg jest sprawiedliwy, miłosierny, a hojny w odpłaceniu dobrego, i u Niego nie ma nic nie podobnego; to też nie pomogły wszystkie dziwowiska ludzkie, ani odradzania, bo ów krawiec, jak się dowiedział o tem dobrem sercu biednej dziewczyny ku rodzonej matce, o tej jej ostatniej spodniczce:

to tak się mu spodobała, i takie do niej powziął kochanie, że ani sobie rzeknąć o innej nie dał, tylko ją biedną ubogą w jednej koszuli pojął za żonę. I żyje z nią szczęśliwy, a ona nie przestała być taką samą dobrą córką, za co też Pan Jezus opatrzył ją losem i szczęściem, o jakiem się jej i nie śniło!

Widzicie, ludzie kochani, jak to Bóg często gęsto już na tym świecie dzieciom dobrym nagradza, a dopiero tam jaka ich to czeka nagroda! Dla tego, moje dziewczęta, starajcie się wszystkie być takiemi córkami, jak ta była w Jaworniku, com tu o niej opowiedziała, a nie minie was błogosławieństwo i tu na ziemi, i tam w niebie u Pana Jezusa.

Ludka z Myślenic.

Rady gospodarskie.

Szpat koński.

Szpat czyli wilcza kość jest spuchnięcie kości przez natężenie lub uderzenie na stronie wewnętrznej u zadnich nóg niżej stawu kolanowego. Pokazuje on się u młodych koni najmniej w czwartym roku, a nawet i w późniejszych latach. Utrzymują niektórzy, że ta wada jest wrodzoną i dziedziczną, ale jest wielu, którzy się z tem zdaniem nie zgadzają. Koń mający szpat kuleje, lecz z początku nie ciągle, tylko czasami. U niektórych koni kulawizna ta pokazuje się zaraz, gdy go się wyprowadza ze stajni; u innych dopiero wtenczas, gdy się noga namoże.

Ażeby rozróżnić kulawiznę szpatową od innej, trzeba najpierw uważać na chód. Gdy bowiem koń powłóczy nogę kopytem po ziemi, i kuleje kilka kroków więcej, i znów kilka kroków mniej, już jest dowodem, że koń cierpi na szpat. Gdy zaś stoi, to nigdy się nie opiera dokładnie na nodze chorej, tylko ją podnosi, i opiera lekko koniec kopyta o ziemię.

Leczenie tej wady jest wtenczas trudne, gdy ta wada jest zaniedbaną; jeżeli się ją z początku dostrzeże, można ją przez

smarowanie tęgiemi maściami wyleczyć. Maść ta składa się z następujących części: Bierze się łót złotokostu, który się w aptece operment nazywa, i łót much hiszpańskich czyli kantarydy; również z apteki jeden łót euforbium dwa łuty terpentyny i dwa łuty wieprzowego tłuszczu. Z tego wszystkiego umiesza się maść, nasmaruje plaster i przykłada się na miejsce napuchłe; albo się kopystką naciera. To się powtarza 4 do 6 razy w przeciągu najdalej dwóch tygodni.

Inni w nowszych czasach polecają jako skuteczny środek na tę kulawiznę dobrze gorący tran, którym się noga smaruje dwa lub trzy razy na dzień również przez dwa tygodnie.

W wielu razach te środki nie pomagają, zwłaszcza, gdy ta wada jest przestała; natenczas trzeba użyć rozpalonego żelaza, którem się punkciki palą lub linijki na krzyż na napuchłem miejscu. W takim razie radziłbym użyć dobrego i biegłego konowała, bo przez nieumiejętne palenie można konia zupełnie zepsuć. —

O puszczaniu krwi.

Każdy gospodarz powinien mieć w domu puszczadło, aby w razie potrzeby go użyć, mianowicie przy ochwacie i różnych zapaleniach, bo w tych razach jedna chwila stanowi, a gdy ją zaniedbasz, łatwo utracisz konia lub bydlę.

Każdy gospodarz powinien umieć krew puszczać, bo gdzież szukać weterynarza, którego końskim doktorem zowiecie, a rzadko się taki zaraz we wsi znajdzie, który się zna na tem. Dla tego uważajcie dobrze, jak macie krew puszczać, bo to rzecz bardzo łatwa.

Po obydwóch stronach szyi idzie żyła, z której się krew puszcza. Abyś ją lepiej poznał, ściągasz szyję sznurkiem jakim, przezco żyła nabrzmieje. Potem podnieś zwierzęciu głowę do góry, i zmaczaj to miejsce ciepłą wodą, a przez to żyła jeszcze ci bardziej wystąpi. Teraz na dłoń szeroko od głowy przecinaj żyłę puszczadłem, które się do żyły przykłada, i okragłem drewnem mocno uderza, aby od razu żyłę przecięło. Tu dobrze uważaj, żeby puszczadło było ostre i czyste, niezardzewiałe, aby się rana prędko zagoiła; a nie przecinaj, bracie, żyły nigdy w poprzek, ale zawsze wzdłuż, bo mógłbyś żyłę zupełnie prze-

ciąć. Krwi zaś nigdy nie wypuszczaj na ziemię, tylko w jakie naczynie, abyś wiedział, ileś jej upuścił.

A wiesz ty ile masz krwi upuścić? — Prawda, że to jest trudno dokładnie oznaczyć; ale zwykle upuszcza się większym zwierzętom jednę, dwie, a najwięcej półtrzeciej kwarty; zależy to od choroby i krwistości zwierzęcia; mniejszym zaś zwierzętom jednę do trzech kwaterek. Lecz gdy już częściej krew puszczasz temu samemu zwierzęciu, to przestań na mniejszej ilości.

Skoro już dosyć krwi puściłeś, odwiąż sznurek, ranę przetknij szpilką, włosiem z ogona zwiąż ją na trzy węzełki, i zostaw zwierzę w spokoju. Dopiero po kilku godzinach możesz mu co podać; a konia i wołu tego samego dnia nie zaprzęgaj. Po dwóch dniach wyjmij szpilkę, bo się już rana zagoiła.

Tak się postępuje z końmi i bydłem. Z owcami i kozami podobnie, tylko z tą różnicą, że się im mniej krwi upuszcza, tak od pół do półtorej kwaterki najwięcej; a owcom trzeba pierw na żyle wełnę obciąć, ażeby była znaczniejszą, i abyś łatwiej mógł krew puścić.

U świń nadzwyczajnie trudno znaleść żyłę szyjową, dla tego nikt im z szyi krwi nie puszcza; narzyna się ucho jedno i drugie i ogon na końcu; a gdy krew wyciecze, goją się te rany najlepiej niesolonem masłem lub innym jakim tłuszczem, ale niesolonym.

Każdy więc gospodarz bardzo łatwo może krew swemu bydłu puścić, przezco się uchroni nieraz od nieszczęścia. Ale czyńcie to tylko w razie potrzeby, a nie miejcie zwyczaju puszczać jej przy najmniejszych chorobach, gdzieby się i bez tego obyło, bo przez to niepotrzebnie zasłabnie wam bydlę, zesmutnieje, i życie prędzej utraci, od czego niech was Bóg wszystkich zachowa!

Krew jest potrzebna do życia i do rośnięcia, tak człowiekowi jak i wszystkim innym zwierzętom; dlatego nigdy jej nie ma za wiele, bo wszystka co jest, jest do życia potrzebna. Więc bardzo rzadko, a tylko wtedy jeśli jest mocne zapalenie, złej trochę krwi tak ludziom jak i zwierzętom się upuszcza, bo inaczej krwi się pozbawiać to szkoda nieodżałowana.

Sz. N.

RÓŻNOŚCI.

Jeszcze o powodzi. Dopiero teraz piszą ludzie powoli, jakie to zniszczenie wyrządziła powódź na Powiślu. Dwadzieścia wsi i folwarków zalane były wodą tak, że cała owa okolica na pięć mil szeroko niby jedno wielkie jezioro wyglądała. Stało się to dnia 8. lutego o czwartej godzinie zrana; zatamowane pod wsią *Słupiec* lody wstrzymały bieg rzeki, woda jęła się podnosić w korycie, nareszcie przerwała usypane nad brzegami wały, i do 6 godziny stała już cała okolica pod wodą, miejscami tylko na półtora łokcia głęboko, ale miejscami na trzy łokcie i głębiej. Ostatnia wielka powódz była przed pięćdziesięciu laty, w roku 1813 ale przecie nie porównać ją do tegorocznej, bo takiej to i najstarsi ludzie nie pamiętają. Najgorzej jednak to, że prawie jeszcze w nocy, woda groble przerwała, bo natrafiła na siła ludzi spiących, tak, iż niejeden był w niebezpieczeństwie życia, a prawie wszyscy na strych musieli uciekać przed wodą. I nicby to wszystko, gdyby było ciepło; aleć tu na drugi dzień jak nie pociągnie wiater mroźny, tak ci odrazu stanął lód na wodzie, a zmoczeni ludzie poodmrażali uszy, ręce i nogi. W *Maniowie* umarła nawet kobieta z przemarznięcia; gospodarzowi *Wojciechowi Lechowi*, zmarzło dwanaście sztuk bydła w stajni, które nie mógł z wody wyratować. Najsmutniej atoli trafiło się w *Słupcu.* Gdy pełno już było po domach wody, tak jeden z gospodarzy chcąc choć nieco rzeczy uratować, wynosił co najpotrzebniejsze na strych. Na około noc i nie widno, a tu woda szumi i lody o ściany uderzają; gospodarz po pas w wodzie zwija się jak może, wyłazi wreszcie na strych, ale tu także ciemno, i kroku postąpić trudno. Woła więc gospodarz na żonę żeby mu poświeciła, a żona też za pala smolną szczypę, przyświeca, aż tu nagle jak nie huknie na około, i cała strzecha w płomieniach! Okropne to położenie! nad głową ogień pod nogami woda! Nieszczęśliwym ludziom zakręciło się w głowie, nie wiedzieli co robić na razie; rzucają się wreszcie do wody, i za pomocą bożą przepłynęli jakoś do pobliskiej chaty, ale z własnej ich zagrody zgorzało wszystko co było nad wodą, a najboleśniejsza strata, że i dwoje dzieciątek zginęło przy tym strasznym wypadku.

Ratowali tam ludzie jak mogli nieszczęśliwych zatopionych, ale przecie dużo rodzin zostało bez majątku i chleba. Woda do dziś opadła zupełnie, i tylko lód pozostał, nie stopiony, bo zimno. Miejże tam panie Jezusie w opiece swej nieszczęśliwych, nakarm i ogrzej ich ciepłą litością serc ludzkich!

Wydawca odpowiedzialny za redakcją: E. Winiarz.